Rok 1936 1 listopada Nr. 44

DZWONECZEK

pod redakcją ELI OLESKIEJ

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO"

MARIA KONOPNICKA

Na cmentarzu

*Na starych grobach, gdzie ojcowie moi
Spoczęli, życiem strudzeni tułacze,
Klękam pod krzyżem, co nad nimi stoi,
I płaczę...*

*Boże, Tyś widział, jak idąc do Ciebie,
Padali nieraz wśród głogów i cierni,
A przecież z wzrokiem utkwionym w Twym niebie
Szli Tobie wierni!*

*Tyś widział, Boże, jak zgięci cierpieniem
Nieśli do śmierci niedoli swej brzemię,
Jak pod Twym okiem i z Twoim imieniem
Kładli się w ziemię...*

*O, spełnij, Panie, ich ciche nadzieje,
O, daj, niech jutrznia zabłyśnie im złota,
Nad polem śmierci niech jasność zadnieje
Żywota!*

Czary salin wielickich

(Ciąg dalszy)

Podczas gdy najniższe piętra kopalni dostarczają cennej dla wszystkich soli i zaludnione są jedynie robotnikami, to górne piętra goszczą u siebie niemal przez cały rok liczne tłumy gości. Tu bowiem znajdują się najpiękniejsze komory i one to stanowią główny cel wycieczek. Podobnie, jak górników do niższych części podziemi, tak samo i zwiedzających gości, zabiera winda, niosąc ich bezpiecznie przez ciemny otwór szybu w głąb salin.

Zwiedzanie kopalni rozpoczyna się zwykle od kaplicy św. Antoniego, którą jeszcze w roku 1698 wykuł pobożny górnik w bryłach soli zielonej.

Nad ołtarzem, otoczonym filarami solnymi, w miejscu, gdzie zwykle znajduje się obraz, widzimy krzyż z wiszącym na nim Zbawicielem, po obu zaś stronach stoją figury Matki Bożej i św. Antoniego. U stóp klęczą, jak żywi, dwaj zakonnicy ze złożonymi do modlitwy rękami. a jeszcze dalej cały szereg postaci świętych — wszystko wykute w soli zielonej. Po przeciwnej ścianie z białej soli zrobiony stoi posąg króla polskiego, — Augusta drugiego Sasa. Nad amboną, która się znajduje w przedsionku kaplicy, rzuca się w oczy napis: „Gdy się w to ciemne podziemie spuszczamy, Ciebie, o Boże, o pomoc błagamy". Oczywiście, że wszystko to widoczne jest tylko przy świetle, którego tam zresztą nigdy braknąć nie może.

Bez porównania wspanialsza jest kaplica św. Kingi, właściwej patronki kopalni wielickiej i ludu górniczego od wieków. W wielkim ołtarzu na jasnym tle sztucznej groty, stoi jej wyniosła postać w bryle solnej wykuta. W tejże samej kaplicy, podobnie jak u św. Antoniego, znajduje się boczny ołtarz z ukrzyżowanym Chrystusem i klęczącymi u stóp zakonnikami, a oprócz tego mnóstwo płaskorzeźb i wszelakich ozdób, wykonanych przez różnych artystów — samouków w ciągu długich wieków. Między nimi najbardziej znane nazwisko braci Markowskich i górnika Wyrobka, którego już w odrodzonej Polsce jeden z ministrów, p. Kwiatkowski, zobaczywszy raz przy pracy. wysłał do Krakowa, by tu w szkole sztuk pięknych wykształcił swój talent rzezbiarski.

Kaplicę oświecają zwisające od pułapu piękne świeczniki z soli i poukrywane w różnych załamaniach ścian

lampki, skutkiem czego całe wnętrze połyskuje tajemniczo, wywierając nigdy nie zapomniane wrażenie jakby jakiejś cudownej bajki.

W tej kaplicy odbywa się zawsze w Wilię Bożego Narodzenia uroczysta Pasterka o północy, na którą przybywa w świątecznych strojach cała załoga kopalni wraz z rodzinami. Można sobie wyobrazić, jakich wzruszeń muszą doznawać w ten święty wieczór ci, co po raz pierwszy biorą w nim udział. I może dziwnie nawet niejednemu wydać się mogą słowa kolędy, mówiącej o tem, że niebo łuną goreje, gdy tam nad głowami, zamiast nieba z gwiazdami, właśnie ziemia ciemną się rozwiesza kopułą.

Inaczej znów wygląda tak zwana komora Łętów, czyli sala balowa. Jest to jedna z największych komór w całej kopalni. W niej odbywają się rzeczywiście zabawy, bale, wspaniałe przyjęcia i uroczystości, zwłaszcza na cześć nadzwyczajnych gości. Oświetlają ją też przepyszne żyrandole (świeczniki), a prześliczną ozdobą jest rozjaśniony światłem od tyłu przeźroczysty obraz, wyobrażający wjazd św. Kingi do Polski. Namalował go przed wielu laty artysta malarz Włodzimierz Tetmajer.

Wspomniane już podziemne jezioro słone znajduje się w komorze, którą na pamiątkę pobytu w Wieliczce w 1919 r. marsz. Piłsudskiego nazwano jego imieniem.

Są jeszcze inne komory, jak Michałowice, Daniłowice, Drozdowice; w tych dwu ostatnich przechowują się dawne, zabytkowe narzędzia górnicze.

Wszystkie one połączone z sobą kutymi w soli kurytarzami, gankami, schodami, czynią z kopalni wielickiej istny zamek, pałac tajemniczy, jakiego drugiego nie ma na całym świecie. To też nic dziwnego, że dostojnym gościom z zagranicy, wśród innych cudów Polski, jak np. przełom Dunajca przez Pieniny i czarowną jazdę po nim wśród ścian skalistych, pokazuje się przede wszystkim tę perłę w koronie naszej chwały.

Przez całe wieki Wieliczka bogaciła nasz kraj, karmiła pokolenia naszych przodków, zasilała skarbiec królewski i państwowy, służyła potrzebom kraju.



Komora Drozdowice w kopalni wielickiej.

Oby jak najdłużej Opatrzność, która dała nam ten skarb, chroniła go też od wszelkiego rodzaju zła, czuwała nad pracującym ludem, zachowując go w wierze ojców, w miłości ojczyzny i godności stanu górniczego. Bo chociaż ciężki on i niebezpieczny, ale i zaszczytny, jako służba dla Polski. To też śpiewa o nim pieśń dawna chóru górników wielickich:

„Górniczy stan, hej, niech nam [wiecznie żyje,
Niech żyje nam górniczy stan!
Bo choć przed nami dzienne światło [kryje,
Toć dla Ojczyzny trud jest nam dan!“

A każdy trud dla Ojczyzny poniesiony staje się cegiełką w odbudowie wszechludzkiego gmachu szczęścia prawdziwego na ziemi.

Mściciel z Zameczka.

POWIEŚĆ. Napisał Marjan Warta.

(Ciąg dalszy).

Kiedy chory po paru pierwszych dobach odzyskał przytomność, matka w gorącej modlitwie dziękowała Bogu za ocalenie syna. Wierzyła, że chłopiec wróci do zdrowia.

Ale tymczasem ranny leżał w silnej gorączce i godzinami bredził od rzeczy.

Jakaż otucha wstąpiła w serce matki, która już tyle przebolała, gdy Józef nareszcie nie tylko zaczął ją poznawać, ale i rozmawiał przytomnie.

Zrazu pani Marta nie chciała rozdrażniać chorego i nie wspominała o ojcu ni braciach. Lecz niebawem sam Józef zaczął o tem mówić, powoli wszystko przypominając sobie dokładnie.

Opowiedziawszy szczegółowo przebieg fatalnej potyczki, wpadł zaraz z powrotem w silniejszą gorączkę. Przez całą noc zrywał się z łóżka, mimo że każde poruszenie gwałtowne sprawiało mu ból i opóźniało gojenie się rany; zaciskał pięści, rzucał się ku ścianie i tłukł w nią kułakami, przy czym co chwila z ust jego wypadało uporczywe, znienawidzone nazwisko zabójcy ojca i brata.

Nad rankiem zasnął na pewien czas, wyczerpany zupełnie. Matka znużona, drzemała, siedząc przy łóżku.

Naraz Józef zerwał się z poduszek i schwyciwszy ją za obie ręce, zaczął opowiadać:

— Zginęli wszyscy... Cała góra zawaliła się... Zagrzebały ich mury... Słyszałaś mamo, huk straszny?... widziałaś, jak lecieli w powietrze?... Granaty wybuchały jeden po drugim, Boliwanową rozerwało na dwoje... Wszyscy zginęli... Dwór jeszcze się pali... O, taka masa zboża i siana będzie się długo paliła... A tom się zemścił!

Matka łagodnie uspakajała majaczącego w gorączce syna, często ukradkiem łzy ocierając z własnego oka.

Chory tak się przejął okropnym obrazem zniszczenia, jaki się zrodził w jego wyobraźni, że kiedy nazajutrz zrobiło mu się nieco lepiej, sam nie mógł zorientować się, jak rzeczy miały się w rzeczywistości. Po prostu nie był pewien, czy wysadził wszystko w powietrze, czy tylko miał taki zamysł piekielny.

Ale myśl o zemście już mu odtąd nie dawała spokoju ani na chwilę.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Szaradka

Jeśli kto już **pierwsze**,
Ten nie pyta więcej,
Zaraz **drugie-trzecie**
Płoną mu goręcej.
Gdy zrachować trudno,
Drugie wciąż gadamy.
Nawet buty z nogi
Zdjąć mu doradzamy.
Kiedy **pierwsze z trzecim**
Brakuje u skrzyni,
Pociechy z niej nie ma
Żadna gospodyni.
A **całość** — mój Boże,
Jakże by się chciało,
Żeby polskie dziecko
Każde ją widziało!

Jak teraz pisać będziemy

(V) Nie skończyliśmy jeszcze sprawy pisania łącznego i rozdzielnego. A więc z reguły pisze się **rozdzielnie** wyrażenia przyimkowe, na które składają się przyimki z rzeczownikami, przymiotnikami, przysłówkami i zaimkami, np. bez mała, bez liku, bez porównania, bez wątpienia itp. — Do cna, do niedawna, do dnia, do woli, do syta, do niczego, do widzenia itp. Ale **razem** będzie: dopóki, dotychczas, dokąd, dotąd, doprawdy.

Rozdzielnie: mimo to, mimo woli. **Razem:** mimochodem.

Rozdzielnie: Na codzień, na czczo, na darmo, na lewo, na opak, na pewno; na pół, na potem, na bok, na czas, na gwałt, na końcu, na kształt, na ogół, na pamięć, na pozór, na wspak, na jaw, na oślep, na przemian, na wyrywki, na wznak itp. **Razem:** Nadal, nadaremnie, naprędce, naprawdę, naprzód, nasamprzód, naraz, natychmiast, nawzajem, nazbyt, naonczas, naówczas itp.

Rozdzielnie: Nad miarę, nad siły, nade wszystko, nad to, ponad to. Ale **razem** to **nadto** i **ponadto** — napiszemy wtedy, jeśli one mają wyrażać, że czegoś jest więcej. A więc tak będzie poprawnie: Nic biedny starzec nie miał **nad to** do zrobienia, jak tylko wyciągnąć rękę po jałmużnę; dostawał grosze, ale nic **nadto**.

Antoś lotnik



Konstruktor samolotu, o którym dziś głośno w Polsce — to młody 25-letni rolnik Antoś Gabriel z Mnichowiec w powiecie kępińskim w Wielkopolsce.. Ukończył zaledwie 2 klasy szkoły powszechnej, potem przez kilka lat uczył się kowalstwa, ślusarstwa, a jednocześnie jest opiekunem młodszego rodzeństwa. Następnie służy w wojsku, przydzielony do pułku lotniczego i tu zaznajamia się ze sztuką latania. Opanowuje go żądza zostania nie tylko lotnikiem, ale i twórcą maszyny. I odtąd nic powstrzymać nie zdoła Antosia od urzeczywistnienia tej myśli. Własnym groszem, własnymi nieodpowiednimi narzędziami, własną pracą, niezliczone razy powtarzanym wysiłkiem, buduje samolot, na którym puszcza się w pierwszą samodzielną podróż powietrzną. Maszyna kierowana z początku niewprawną ręką młodego pilota, buntuje się i grozi co chwila runięciem, ale Antoś opanowuje ją w końcu, i po 50 minutach powietrznej podróży na wysokości 600 metrów, ląduje szczęśliwie. Na rękach mieszkańców rodzinnej wioski, dumnych ze swojego krajana, wraca do chaty w triumfie, gdy samolot musiał pozostać na polu ze złamanym podwoziem i śmigłem. Ale to nic. Antoś sporządzi nowe, z mocnego jesionowego drzewa i znowu wzbije się w powietrze — na cześć i na chlubę polskiego chłopa, któremu marzą się loty podniebne.

— o-o-o —